



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Założenie klasztorne w Krzeszowie ma już za sobą I etap rewitalizacji. W ciągu kilku lat udało się wspaniale zagospodarować tereny wokół krzeszowskiego sanktuarium, wyremontować wiele budynków, w tym poczynić niezbędne prace konserwatorskie w najważniejszych z nich: bazylice mniejszej pw. MB Łaskawej i sąsiednim kościele św. Józefa. Aby nie zaprzepaścić tego, co do tej pory zostało tutaj zrobione, należy kontynuować przywracanie blasku krzeszowskiemu murom. Gotowy jest plan II etapu prac. Jednak aby móc rozpocząć jego realizację bez obaw, należy najpierw zadbać o finansowanie tego dzieła. Prawdopodobnie gros środków będzie pochodziło z unijnych grantów. Krzeszów musi żyć okrągły rok, i to życiem na światowym poziomie kulturalnym. W tym celu odbyło się pierwsze z cyklu spotkań, które będą miały na celu wypracowanie najważniejszej drogi rozwoju kulturalnego i turystycznego Krzeszowa (str. IV). Rozmawiali o tym przedstawiciele różnych środowisk twórczych, artyści, muzealnicy, historycy i ekonomiści, samorządowcy i duchowni. Oby tak dalej, bo odpowiednia promocja naszej rodzimej perły baroku jest potrzebna od zaraz.

XXXVIII Wrocławskie Dni Duszpasterskie 27–29 sierpnia

Ewangelizatorzy i misjonarze



Abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, zaprezentował podczas XXXVIII WDD program duszpasterski na rok 2008/2009. Obok biskup legnicki Stefan Cichy

Papieski Wydział Teologiczny znowu gościł księży i katechetów z całej Polski. Wśród wykładowców, jak zwykle, znaleźli się księża z diecezji legnickiej.

W organizowanych od blisko czterdziestu lat Wrocławskich Dniach Duszpasterskich co roku zmienia się temat przewodni spotkania. W tym problematyka konserwatorów, wykładów i prelekcji skupiona była wokół hasła „Przeznaczeni do głoszenia Ewangelii”.

Nawet kiedy zmieniali się władze PWT, tematyka WDD zawsze była dostosowana do zagadnień nurtujących obecnie Kościoł powszechny, polski, przede wszystkim w kontekście zbliżającego się nowego roku duszpasterskiego – wyjaśnia ks. dr Andrzej Tomko, prorektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Tegoroczne motto jest związane z ogłoszonym przez Benedykta XVI Rokiem Świętego Pawła. Papież zachęca nas, byśmy zgłębiali nauczanie św. Pawła, zawarte w listach kierowanych do wspólnot chrześcijańskich, i dynamizowali w sobie postawę ewangelizatora i misjonarza – dodaje prorektor.

XXXVIII Wrocławskie Dni Duszpasterskie rozpoczęła środowa (27.08), uroczysta Msza św. we wrocławskiej katedrze. Przewodniczył jej abp Marian Gołębiewski, a homilię do zebranych wygłosił bp legnicki Stefan Cichy.

Legniccy księża nie dali o sobie zapomnieć także w kolejnych dniach wrocławskiego spotkania. Już następnego dnia konwersatorium pt. „Powołanie kobiety w Kościele” poprowadził ks. dr Adam Lasek, a wieczorną konferencję pt. „Paweł z Tarsu – pielgrzym”, zaprezentował w katedrze ks. dr Sławomir Stasiak, wicerektor legnickiego Wyższego Seminarium Duchownego. Wśród prelegentów znalazły się także dobrze znane w naszej diecezji osoby świeckie. Waclaw Szetelnicki, częsty gość legnickich spotkań Duszpasterstwa

Ludzi Pracy '90, wygłosił wykład na temat postawy chrześcijanina wobec władzy i pieniądza.

W sumie w trzydniowym spotkaniu wzięło udział kilkadziesiąt osób z całej Polski. Bo, jak podkreśla ks. Grzegorz Sokołowski, sekretarz generalny PWT we Wrocławiu, mimo że Wrocław nie jest już jedynym miejscem w Polsce, gdzie można wziąć udział w tego typu spotkaniach, Wrocławskie Dni Duszpasterskie nadal cieszą się popularnością wśród księży i katechetów spoza archidiecezji wrocławskiej.

Wrocław był pierwszym ośrodkiem duszpasterskim, który organizował takie spotkania. Dopiero po 1989 roku zaczęło ich w Polsce przybywać. Jednak duszpasterze z Legnicy towarzyszyli im wiernie od początku, bo kiedyś stanowiliśmy jedną jednostkę administracyjną – dodaje ks. Sokołowski.

Bardzo popularną formą przekazywania wiedzy podczas WDD są konwersatoria, które zapewniają obok sporej dawki możliwości nawiązania swobodnego dialogu pomiędzy uczestnikami.

Mikołaj Plank



Obradował sejmik

ZGORZELEC. Nie uda się dotrzymać terminu zakończenia prac przy budowie odcinka autostrady A4 na trasie Jędrzychowice–Wykroty. Odcinek miał być gotowy z końcem 2008 r. Powodem opóźnienia jest potrzeba postawienia, po protestach ekologów, o 9 więcej niż przewidywano przejść dla zwierząt. Ogólne opóźnienie na dzień dzisiejszy sięga już ponad ośmiu miesięcy. Komisja Europejska dała na budowę tego odcinka autostrady ponad 252 mln euro. W przypadku niedotrzymania terminu może zażądać zwrotu dotacji. Aby temu zapobiec, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad na przełomie czerwca i lipca złożyła wniosek o przesunięcie terminu zakończenia i pełnego rozliczenia projektu do końca 2010 r. Wniosek GDDKiA jest w tej chwili rozpatrywany przez Ministerstwo Infrastruktury.



W Polsce brakuje autostrad, więc każde opóźnienie w ich budowie jest bardzo odczuwalne

Potem będzie przekazany Komisji Europejskiej. Budowany odcinek autostrady A4 ma 51,4 km długości. Został podzielony na dwie części: z Jędrzychowic do Wykrot i z Wykrot do Krzyżowej. Drugi odcinek budowany jest planowo.

Jer

Wratislavia w diecezji legnickiej

BOLESŁAWIEC. We wtorek, 26 sierpnia, w Pałacu Ślubów w Bolesławcu odbyła się konferencja prasowa dotycząca tegorocznych koncertów w ramach festiwalu Wratislavia Cantans. Podczas konferencji omówione zostały programy koncertów, które odbędą się w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy pl. Zamkowym w Bolesławcu (7 IX o godz. 19.30), na zamku w

Kliczkowie (8 IX o godz. 18.00), w kościele Wniebowzięcia NMP przy ul. Kościelnej w Lwówku Śląskim (10 IX o godz. 19.00) i w Miejskim Domu Kultury, przy ul. Parkowej w Zgorzlecu (10 IX o godz. 19.00). Program koncertów przedstawił dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Wratislavia Cantans Andrzej Kosendiak.

ram

Podsumowanie wakacji w Caritas

LEGNICA. Zakończyły się letnie kolonie organizowane przez Caritas Diecezji Legnickiej. Tegoroczne turnusy odbyły się w Łebie, Ustroniu Morskim, Nowym Dworcu, Lwówku Śląskim i w Przesieciu koło Szklarskiej Poręby. W sumie odbyło się 14 turnusów, na których łącznie wypoczywało 1471 dzieci i młodzieży. Rozkład miejsc przedstawiał się następująco: Łeba – 464 osoby, Ustronie Morskie – 296 osób, Nowy Dworek – 561 osób, Lwówek Śląski – 100 osób, Przesieka – 50 osób. Na kolonii w Nowym Dworcu przy współpracy z Caritas Białoruś zostało zaproszonych 46 dzieci

z Białorusi wraz z opiekunami i kapłanem. Równocześnie z kolonii skorzystało 40 dzieci z Litwy. Dziećmi opiekowała się wykwalifikowana kadra wychowawców wolontariuszy, która w tym roku liczyła 190 osób, ponadto na każdym turnusie obecni byli kapłan, pielęgniarka, klerycy i ratownik, którzy służyli pomocą uczestnikom wypoczynku. Wypoczynek został zorganizowany dzięki finansowemu wsparciu KGHM Polska Miedz SA, Wojewódzkiemu Funduszowi Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Legnicy, samorządom, parafiom, osobom indywidualnym.

jer

Strażnicy graniczni testują Schengen-busa

LUBAŃ. Od tygodnia funkcjonariusze Łużyckiego Oddziału SG testują nowy samochód typu Schengen-bus – Ford Transit. Idea tego specjalistycznego pojazdu, zwanego również przez funkcjonariuszy małym przejściem granicznym, jest możliwość przeprowadzania kontroli oraz innych ustawowych zadań przez patrole SG w każdym miejscu i o każdej porze. Schengen-bus wyposażony będzie w sprzęt komputerowy, umożliwiający dostęp funkcjonariuszom do baz danych zawierających m.in. informacje o osobach poszukiwanych i skradzionych pojazdach. To również małe laboratorium kryminalistyczne. Strażnicy graniczni na miejscu będą mogli sprawdzić autentyczność dokumentu, pobrać odciski linii papilarnych, za pomocą testów ujawnić narkotyki czy też substancje radioaktywne. Dzięki



Straż Graniczna też zyskała po wejściu do strefy Schengen

specjalnym urządzeniem (sondom, mikroskopijnym kamerom, lustrom) wykryć ukryty przemyt. Po pomyślnym przejściu testów do końca tego roku Straż Graniczna kupi sześć Schengen-busów. Koszt jednego pojazdu to 260 tys. zł.

jam

Organowy Wołów



Wołów zaprasza na VIII edycję festiwalu Cantus Organi

LEGNICA–WOŁÓW. Wołów zaprasza na VIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej „Cantus Organi”. Koncerty będą się odbywały między 14 września a 12 października w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca. Początek o godz. 18.00.

Szczegółowy program:

14 września – Piotr Rojek, Wrocław (organy), wraz z Chórem Filharmonii Opolskiej, dyr. Bartosz Żurakowski;

21 września – Marek Kudlicki, Austria (organy);

28 września – Andrzej Chorościński, Warszawa (organy), oraz Michał Chorościński, Warszawa (recytacje);

5 października – Karol Hilla,

Gdańsk (organy), oraz Magdalena Witczak, Gdańsk (sopran);

12 października – Claus-Erhard Heinrich, Niemcy (organy), oraz Poznań Brass, Capella Zamku Górków w Szamotułach.

edr



XXVIII rocznica podpisania tzw. porozumień sierpniowych

Wierność to sztuka

O istocie „Solidarności”,
wierności sobie i ideałom
z ks. prałatem **Władysławem
Jóźkowem** rozmawia
Jędrzej Rams.

JĘDRZEJ RAMS: Strajkująca Legnica? Przecież to było miasto pełne radzieckiego wojska!

Ks. Władysław Jóźków: – Tak, to prawda. Wtedy Legnicę nazywaliśmy małą Moskwą. Stacjonowało tu dowództwo grupy Armii Radzieckiej. Nie było tutaj tak wielkich strajków jak na Wybrzeżu czy Górnym Śląsku. Jednak ludzie przychodzili na Msze za Ojczyznę, organizowali się w komitety strajkowe. Entuzjazm i zachłyśnięcie ideałami „Solidarności” były zaraźliwe. Robotnicy nagle zobaczyli, że tzw. intelektualści też są z nimi, że wszyscy walczą z tym samym wrogiem. Dla nich organizowane były spotkania, prelekcje, odczyty, spotkania.

„Solidarność” była ruchem masowym, przystąpiło do niej ponad 10 mln ludzi. Jak to możliwe w kraju takim, jakim był PRL?

– Przez wiele lat wmawiano ludziom, że żyją w jednej z gospodarczych potęg świata. A na co dzień ludzie widzieli swoje. Mieli problemy ze zdobyciem nawet kawałka zwykłego papieru toaletowego. Przez kilka lat działalności KOR-u, lotnych uniwersytetów zmieniła się trochę mentalność. Kiedy zaczęły się strajki, ludzie chcieli walczyć pod sztandarem „Solidarności”. Dziwne, ale wtedy zapanowała na ulicy również zwykła, ludzka solidarność. To było niesamowite. Ludzie pomagali sobie, widzieli potrzeby innych. Dla mnie jako kapłana to była wielka radość. A tym większa, że ten reżim kłamstwa zaczynał się chwiać w posadach.

A jak przyjęliście podpisanie Porozumień Sierpniowych w 1980 r.?

– To był jednak wielki czas. Naprawdę. Trudno dzisiaj przypomnieć sobie wszystkie momenty, lecz na pewno z jednej strony ulga i ludzka ciekawość co dalej, a z drugiej wahanie – przecież to był wręcz pakt z diabłem, z komunistami. „Solidarność” próbowała umawiać się z systemem komunistycznym, który ze swojej natury był kłamliwy. Wielu nie wierzyło w sukces. I, jak się okazało, częściowo mieli rację.



– Nie wszyscy stanęli do walki. Ale ci, co stanęli, winni być wierni swoim ideałom. Do końca. Jak ks. Jerzy Popiełuszko – mówi ks. Władysław

A w tym wszystkim bardzo ważne miejsce zajmował Kościół. Nie był zbyt blisko polityki?

– A co to jest polityka? Polityka to branie odpowiedzialności za dobro narodu. Kościół o to się troszczył, zawsze stał i bronił godności człowieka. I tym razem nie mógł postąpić inaczej. Ludzie uciekali do Kościoła, bo jednak to było jedyne miejsce, w którym choć na chwilę mogli znaleźć schronienie. Tutaj, w Legnicy, też ukrywaliśmy niektórych działaczy. Oczywiście mimo że minęło tyle lat, pozwolę sobie nie podawać nazwisk. To wciąż są delikatne sprawy.

A co z ideałami „Solidarności”? Są dla Księdza ważne?

– Dla mnie są bardzo ważne. To jest jak z honorem. Trzeba być wiernym aż do końca. Widać to zresztą na przykładzie ks. Jerzego Popiełuszki. Mam nadzieję, że doczekam dnia, kiedy zostanie ogłoszony patronem „Solidarności”. A warto przypomnieć, że w stanie wojennym wielu działaczy zostało złamanych. Trzeba sobie jasno powiedzieć. Niejeden, wychodząc z więzienia, był innym człowiekiem, złamanym tam, za murami. Do „Solidarności” wchodziłi nowi, z innym patrzaniem na ideały ruchu związkowego. Rzeczywistość też już była inna pod koniec

lat 80. Ideały powoli zaczęły tracić na znaczeniu. Dzisiaj jednak nadal jest o co walczyć i „Solidarność” ma swoją rację bytu.

A przez te wszystkie lata nie bał się Księdza?

– Bałem się. Nie raz i nie dwa dostawałem anonimy, telefony z pogroźkami, że załatwią mnie jak ks. Jerzego. I człowiek musiał być przygotowany na najgorsze. To dziwne, ale jak się patrzyło na ludzi z ideałami, z hasłami, zapalonych do walki o wolność i godność ludzką, dostawało się skrzydeł do pracy. Naprawdę. Aż chciało się walczyć, poświęcać czas i energię, a nawet jeśli trzeba było – życie...

Ks. prałat Władysław Jóźków

prawie 40 lat kapłaństwa spędził w Legnicy, były proboszcz parafii Świętej Trójcy, pierwszy nieformalny duszpasterz NSZZ Solidarność oraz duszpasterz środowisk pracy. Nazywany „kapłanem Kresów” jest kapłanem Kresowiaków i sybiraków.

JĘDRZEJ RAMS

7 WRZEŚNIA 2008 GOŚĆ NIEDZIELNY



Legnicka Caritas będzie rehabilitowała osoby po leczeniu szpitalnym

„Samarytanin” czeka na wolontariuszy

Już niedługo rozpocznie swoją działalność **Ośrodek Opiekuńczo-Lecznicy „Samarytanin”**. Prace remontowe budynku przy ul. Poselskiej 14-16 w Legnicy są na ukończeniu.

Nowo powstający Ośrodek Edukacyjno-Opiekuńczy będzie spełniał głównie funkcję edukacyjno-formacyjną oraz opiekuńczo-pielęgnacyjną. Z jego dobrodziejstw będą przede wszystkim korzyścili mieszkańcy Legnicy i okolic.

– Jesienią w „Samarytaninie” zostanie uruchomiony Zakład Opiekuńczo-Lecznicy dla dorosłych. Będzie służył osobom, które zakończyły leczenie szpitalne, ale ich stan zdrowia nie pozwala jeszcze na powrót do domu – mówi ks. Czesław Włodarczyk, dyrektor legnickiej Caritas.

Pacjenci przebywający w zakładzie będą mieli zapewnioną całodobową opiekę medyczną, wyżywienie oraz rehabilitację, która, jak zapewnia ks. Włodarczyk, będzie działem szczególnie rozwiniętym. Funkcjonalnie i estetycznie urządzone sale oraz profesjonalny sprzęt medyczny zapewnią optymalne warunki do pielęgnacji pacjentów. Nad pacjentami będzie czuwać wykwalifikowana kadra: lekarz, pielęgniarki, opiekunki, rehabilitanci. W sumie

„Samarytanin” da opiekę ok. 20 osobom.

– Mamy nadzieję, że przy nowym zakładzie powstanie też grupa wolontariatu. W Jeleniej Górze legnicka Caritas od 6 lat prowadzi taki zakład, stąd wiemy, że zapotrzebowanie na tego typu usługi dla chorych jest bardzo duże – podkreśla ks. Włodarczyk.

Remont kamienicy, w której znajdzie swoją siedzibę „Samarytanin”, trwał niemal dwa lata. Budynek pochodzi z 1906 roku. Caritas Diecezji Legnickiej pozyskała go wraz z przylegającą do niego działką od wrocławskiego Urzędu Marszałkowskiego. Niedaleko stąd także do seminarium I roku.

Pacjenci będą przyjmowani do zakładu na podstawie skierowania i wniosku wypełnionego przez lekarza pierwszego



ROMAN TOMCZAK

Remont „Samarytanina” trwał prawie dwa lata. Niedługo przyjmie pierwszych pacjentów

kontakty. Formularze wniosków można otrzymać w biurze Caritas Diecezji Legnickiej, przy ul. Okrzei 22. **Andrzej Felak**

W Krzeszowie rozmawiano na temat kalendarza imprez kulturalnych

U progu drugiego etapu

– Potrzeba nam skoordynowanych działań, aby każdego roku zaplanować 365 dni życia kulturalnego w Krzeszowie – powiedział Roman Sakowski do uczestników spotkania. Wyłoniono trzy osoby mające zająć się poszczególnymi aspektami tego planu.

W spotkaniu, które 26 sierpnia zorganizowała legnicka kuria biskupia we wnętrzach Domu Pielgrzyma w Krzeszowie, uczestniczyło prawie trzydzieści osób. Reprezentowali najróżniejsze środowiska twórcze z terenu całego Dolnego Śląska oraz media katolickie. Spotkanie poświęcone było wstępnemu opracowaniu planu imprez kulturalnych, które miałyby się odbywać na terenie założenia klasztorne w Krzeszowie. I to przez cały rok.

– Bez takiego planu nie może powstać formalny wniosek o fundusze, potrzebne do rozpoczęcia II etapu prac rewitalizacyjnych, które od kilku lat odbywają się

w Krzeszowie – powiedział podczas spotkania Maciej Kupaj, konsultant w Agencji Rozwoju Regionalnego Arleg S.A. w Legnicy.

Wiele miejsca podczas spotkania poświęcono dwóm aspektom przyszłego projektu – muzyce i historii. Ks. Piotr Dębski, wicedyrektor Diecezjalnego Studium Organistowskiego, pytał retorycznie zebranych, dlaczego to organy w Oliwie znane są w całej Polsce?

– Posiadamy w Krzeszowie organy, które pod każdym względem – architektonicznym, zabytkowym czy muzycznym – kilkakrotnie przewyższają instrument w Oliwie – mówił ks. Dębski.

– Ważne w tym kontekście jest opracowywanie i wydawanie publikacji multimedialnych w jak najszerzej formie. To jedyny sposób, aby trafić z historią do młodych – przekonywał Grzegorz

Zajączkowski z Fundacji Edukacja dla Demokracji, doradca ministra edukacji.

Podczas spotkania obecny był także Stanisław Szmajdziński, wójt Kamiennej Góry. Zabrakło na spotkaniu starosty kamienno-górskiego oraz, co niejednokrotnie podkreślali zebrani, siostr elżbietanek.

– Wiem, że siostry zamierzają udostępnić zwiedzającym swoją wspaniałą bibliotekę, gdzie chcą w przyszłości urządzić muzeum – podkreślił Roman Sakowski. Podobne plany utworzenia na terenie założenia klasztorne muzeum historii o cystersach są w planach organizatorów spotkania.

Roman Tomczak



ROMAN TOMCZAK

Roman Sakowski, koordynator działań przygotowawczych II etapu rewitalizacji Krzeszowa, i ks. Marian Kopko, od niedawna kustosz krzeszowskiego sanktuarium, podczas spotkania





Jedyny Polak solista w mediolańskiej La Scali pochodzi z Jawora

Artysta przeżywa

Emigracja za chlebem jest obecnie w Polsce czymś powszednim.

Ale kto słyszał o emigracji dla sztuki?

Przykładem takiej bezgranicznej miłości do muzyki i śpiewu jest były organista parafii pw. Miłosierdzia Bożego z Jawora.

- Tylko we Włoszech jesteś w stanie doświadczyć prawdziwej sztuki - twierdzi Krystian Krzeszowiak. - Tam wszyscy śpiewają: dzieci na boisku, młodzież na ulicy, kobiety przy gotowaniu obiadu. Pa-

miętam, jak zostałem zaproszony do Domu Opieki Społecznej pod Mediolanem, aby dać koncert starszym pensjonariuszom. Kiedy wszedłem i usłyszałem, jak ci Włosi pięknie śpiewają, stwierdziłem, że chyba jednak zrezygnuję z występu - śmieje się tenor.

Krystian Krzeszowiak wspomina, jak otrzymał od wynajmującej mu pokój Włoszki owoce z ogródka, bo podobno śpiewacy muszą jeść dużo witamin. Dodatkowo kobieta spytała, czy Krystian może ćwiczyć... przy otwartym oknie, bo ona kocha śpiew operowy.

- Czasami trzeba pójść za głosem serca, bez względu na wszystko. A jeśli to będzie dobre - Bóg pomoże - twierdzi „najgłośniejszy” Polak w Mediolanie

Jechać? Nie jechać?

Krystianowi decyzja o wyjeździe nie przyszła łatwo, a i sam wyjazd do łatwych nie należał. Przez wiele miesięcy ubiegał się o wizę, aby móc studiować we Włoszech. Starał się o nią, ale pewności nie miał, że w ogóle będzie tam studiował.

- Co prawda na wniosek o dokumenty musiałem podać cel wyjazdu, a miała nim być nauka - wspomina po latach. - Egzaminy językowe i wokalne miałem zdać, zanim zostanę przyjęty. Ryzyko było spore, bo języka nauczyłem się trochę na własną rękę, a śpiewu od niedawna.

Krystian początkowo uczył się gry na fortepianie. Do gry na organach namówił go proboszcz, kiedy dowiedział się że Krystian ma pewne zdolności muzyczne.

- Z czasem organy mnie zafascynowały i poszedłem na studium organistowskie do Legnicy - mówi Krystian.

- Moja nieoceniona nauczycielka Beata Pazio-Grygiel stwierdziła, że mam dobry głos, który warto ćwiczyć. I tak trafiłem na przesłuchania do Akademii Muzycznej we Wrocławiu. To był istny zawrót głowy, przecież miałem grać na fortepianie - śmieje się artysta.

La Scala? Nie, dziękuję

W Mediolanie, już po przejściu przez sito eliminacji, zaczął uczyć się w renomowanym Con-

servatorio „G. Verdi” w Mediolanie w klasie Rity Orlandi Malaspiny.

- Przez wiele miesięcy spałem tylko po 4 godziny dziennie - opowiada tenor. - Musiałem sam pracować na siebie, a do tego uczyć się włoskiego, no i w końcu wymarzonego śpiewu. Chwilami miałem dość tego wszystkiego - dorzuca.

Dzisiaj jest artystą zapraszany na największe salony świata muzyki klasycznej. Wystarczy wspomnieć o pozycji solisty w słynnej operze Coro del Teatro Alla Scala, czyli słynnej La Scali w Mediolanie.

- O mały włos bym się tam ogóle nie znalazł - wspomina. - Pewnego razu mój nauczyciel zaprosił mnie na przesłuchanie do jakiegoś chóru. Odmówiłem mu, mówiąc, że w żadnych chórach nie zamierzam śpiewać. On nalegał, mówiąc, że niejeden światowej sławy muzyk chciałby u niego występować. Szedłem w zaparte i odmówiłem. Dopiero koleżdy uświadomili mi, kim on jest i gdzie mnie zaprasza. Okazało się, że tym chórem jest chór z La Scali. Oczywiście, nikt już nie musiał mnie namawiać i wręcz pobiegłem na to przesłuchanie. Ambicja czasami szkodzi - dodaje ze śmiechem.

Dzisiaj

Po trzech latach występowania w chórze opery Krystian postanowił spróbować czegoś innego, może nawet powrócić do Polski.

- Rozmawiałem w dyrektorem opery o rozwiązaniu kontraktu. Zgodził się i zapowiedział, że zawsze mogą do nich wrócić. Jakież było moje zdziwienie, kiedy 3 miesiące później dostałem od nich propozycję kontraktu, ale już na solistę! Ze szczęścia biegłem do domu jak oszalały. Chłopak z Jawora solistą w La Scali - to był szok - z rozmarzonymi oczami mówi Krystian Krzeszowiak.

Ostatnio Krystiana można było oglądać w ogólnopolskich stacjach telewizyjnych, gdzie jest zapraszany jako gwiazda światowego formatu.

- Zawsze troszkę gardziłem telewizją, bo to nie miejsce dla kultury wyższej - szczerze wyznaje tenor. - Dzisiaj spokojnie widzę, że telewizja ma też swoje plusy. Mimo swojej masowości - dodaje. Wie, o czym mówi, bo występował na słynnym Przystanku Woodstock. Śpiewał dla 150 tys. widzów. - Większe emocje były chyba tylko przed pierwszym występem w La Scali - rzuca z uśmiechem. Tak więc warto marzyć i warto walczyć o ich spełnienie marzeń.

Jędrzej Rams





Chleba naszego...

TRADYCJA W REGIONIE.

O Kościele Pokoju, Madeleine Albright i Norwidzie **z Jackiem Krajewskim**, prezesem stowarzyszenia Międzynarodowe Targi Chleba w Jaworze, rozmawia Roman Tomczak

ROMAN TOMCZAK: Ile jest chleba w Międzynarodowych Targach Chleba?

JACEK KRAJEWSKI: – Więcej, niż na pozór mogłoby się wydawać. Bo jaworskie targi chleba to nie tylko ten produkt, który sprzedają tu piekarze, wystawiają wystawcy i zjadają ci, którzy podczas tych trzech ostatnich dni sierpnia odwiedzili nasze miasto. To także pewna symbolika. Targom co roku towarzyszy wiele dodatkowych imprez. Niestety, my w Jaworze nie możemy rościć sobie prawa do tego, żeby nasza impreza dorównywała rozmachem takim tuzom wystawienniczym jak Pol-Agra czy targi kieleckie.

Czy targi są odpowiednim miejscem do rozmyślenia o chlebie?

– Zdajemy sobie sprawę z tego, że tradycja Targów Poznańskich, czy położenie Kielc, wielkość tych miast, szlaki komunikacyjne – to są nieosiągalne dla nas atuty, predestynujące te miasta do organizowania tak wielkich imprez. Natomiast w Jaworze targi są tylko pretekstem do tego, żeby pokazać chleb. Nie tylko jako nasz podstawowy produkt spożywczy. Przede wszystkim jako symbol. Symbol w sztuce, symbol rodzimoci, naszych korzeni. Symbol pewnych ważnych rzeczy, które są w naszej świadomości, a więc rodziny, spokoju, tolerancji, uczciwości. To jest także symbol spotkania, symbol dzielenia się. Jest więc wiele rzeczy, które można pokazać, używając słowa „targi chleba”. Nie zawsze trzeba na nich handlować.

Jawor nie miał dotychczas jakichś szczególnych konotacji historycznych, obyczajowych czy regionalnych z chlebem. Dlaczego więc Jawor i chleb?

– Skoryguję: Jawor, chleb i pokój. Tak bym to połączył i tak to trzeba nazwać. Dlatego że w Jaworze jest unikatowy zabytek, unikatowy w skali całej Europy. Nasz Kościół Pokoju, ewangelicko-augsburska świątynia, która ma już ponad czterysta lat, jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. I od tego pokoju się zaczęło. Połączyliśmy te dwa znaczenia. Przecież pokój to dobrobyt, to bezpieczeństwo, to chleb wreszcie, którego wtedy powinno być pod dostatkiem.

A piekarze? Skąd biorą się ludzie, którzy nadal, po dziesięcioleciach udawania, że regionalizm nie istnieje, że nie ma nic poza uprzemysłowioną i centralną gospodarką, a więc i uprzemysłowionym procesem produkcji chleba, nadal umiają go robić tak jak ich ojcowie i dziadowie?

– Te umiejętności nigdy nie zginęły. Większość tradycji była pielęgnowana w zaciszach domowych kuchni, ogrzewanych ciepłem chlebowego pieca. Proszę sobie wyobrazić, że skład zakwasu z którego piecze się później najlepsze chleby, był strzeżony w poszczególnych domach jak największa tajemnica. Można powiedzieć, że jeszcze długo po wojnie co dom na naszej dolnośląskiej wsi, to inna receptura na chleb, który powszechnie pieczono w domowym zaciszu.





I co? Potrafiłście zachęcić, żeby przyjeżdżać do Jawora i tutaj zdradzać sekrety?

– O, nie! Sekretów tu nikt nie zdradza. Są w cenie, tak samo jak ręce piekarzy, którzy wyrabiają ciasto. Udało jednak nam się namówić piekarzy, żeby tutaj przyjeżdżali, bo to coraz bardziej prestiżowe targi.

Jak to?

– Jaworskie Międzynarodowe Targi Chleba to także coroczny sprawdzian dla producentów. Organizujemy konkursy, które są bardzo ważne dla środowiska piekarniczego. Pokazujemy podczas nich nowe tendencje, nowe trendy w tej branży. Po to głównie piekarze tutaj się spotykają. Mamy szczęście, że szybko zaakceptowali ten pomysł.

Co oznacza zwycięstwo w konkursie?

– Tytuł piekarza roku na przykład. Poza tym uznanie za najlepszego piekarza przez kolegów z branży, ale także przez dziennikarzy czy gminy. Ci wybrani mogą śmiało o sobie powiedzieć, że są primus inter pares, pierwszymi pomiędzy swoimi kolegami, tysiącami innych piekarzy w Polsce.

Piekarz to zawód popularny czy ginący?

– Zawód piekarza to w tej chwili nie jest wcale taka zwykła profesja. Oczywiście można się tego zawodu nauczyć jak każdego. Ale aby być w nim najlepszym, trzeba mieć w sobie to coś. My mamy nadzieję, że ci, którzy do nas co roku przyjeżdżają, to właśnie mistrzowie, ci najlepsi. Oczywiście nasza współczesność, rosnąca zamożność naszego społeczeństwa, wymusza na piekarzach to, żeby chleb był dostępny dla wszystkich. I to nie byle jaki chleb. Technologia idzie naprzód. Pomagają w tym zachodnie maszyny, które od dwudziestu lat zalewają nasz kraj. To oczywiście ma swoje dobre i złe strony. Złe są takie, że to przekleństwo dla jakości chleba.

Co sprawia, że chleb chlebowi nie równy?

Jacek Krajewski zachwycił się chlebem... we Francji

– Przywykliśmy do oferowania ludziom chleba w szybkim tempie, najlepiej taniego, a to wszystko w sposób oczywisty obniża jakość produkowanego pieczywa. Bo chleb przemysłowy nigdy nie będzie tak smakował jak chleb ugnieciony rękami piekarza. Jednak problem polega na

Niech ten zdrowy chleb będzie naszym wyróżnikiem, naszym symbolem

czym innym. Mianowicie, aby ci, którzy poszli już drogą przemysłową, stwarzali nam w swoich piekarniach możliwość wyboru: proszę, szanowny kliencie, masz oto do wyboru chleb przemysłowy, tani, albo na przykład z orkisz, pieczony tradycyjnym sposobem. No, i oczywiście droższy. Bo ma w sobie siłę rąk piekarza i jego wielopokoleniową wiedzę. Nam na tych targach chodzi między innymi o to, żeby właśnie ci mistrzowie wprowadzali modę na dobry, zdrowy chleb. Stawka jest duża. Oprócz zdrowia jest nią jeszcze rozpoznawalność naszego chleba na całym świecie. Niech ten zdrowy chleb będzie naszym wyróżnikiem, naszym symbolem.

Smak chleba ma być polską wizytówką?

– Owszem. Fish, dawny wokalista Marillion, zapamiętał Polskę przez smak naszego chleba. Była amerykańska sekretarz stanu Madeleine Albright najmiej wspominała z Polski również właśnie chleb. Wielu znanych ludzi pamięta Polskę z tego powodu. Chleb jest oznaką naszej rodności, naszej kultury i historii. To jest jedna z tych rzeczy, o które chodzi nam na targach.

A może to dobrze, że dobry chleb jest drogi. Może w ten sposób nie będzie go widać na polskich śmietnikach?

– Tak, ale to jest kwestia tego, o czym już wspomnieliśmy wcześniej, kwestia rosnącego dobrobytu, nawyku kupowania

tanich rzeczy ponad miarę naszej konsumpcji. Nie tylko chleb leży na śmietniku, niestety. Dla nas, Polaków, taki widok jest czymś szczególnie bolesnym. To niemal świętokradztwo. Pamiętajmy, że w większości jesteśmy katolikami, chrześcijanami. Dla nas chleb to coś świętego. Chleb to dzielenie się, to opłatek. To skojarzenia, które pamiętamy niezależnie od tego, gdzie jesteśmy. To nasza wizytówka, nasz paszport. Norwid pięknie pisał „... do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie, dla darów nieba, tęskno mi Panie.” Znamy to przecież wszyscy ze szkoły.

A na tej ziemi właśnie rozpoczają się czas dożynek. Jak rozumiem, te dwa terminy – chlebowo-targowy i dożynkowy zbiegają się nieprzypadkowo?

– Oczywiście, że tak. Chodzi tu o tak zwany kalendarz zbożowy. Kończą się prace w polu, sprzęt zboża jest prawie wszędzie na ukończeniu. Pierwszy chleb z tegorocznych zbiorów starosta ze starościną przekazują gospodarzowi. To starzy zwyczaj godzinie przypomnienia także tutaj, podczas naszych chlebowych targów. Poza tym ten termin przypada w okresie powrotów z wakacji. Tych kilka dni przed pójściem do szkoły, do biur i urzędów, warto spędzić nad kromką dobrego, zdrowego chleba.

Jest Pan z zawodu lekarzem. Ile Pan wiedział o chlebie, zanim Pan wymyślił jaworskie targi?

– Niewiele (*uśmiech*).

Jak więc do tego doszło?

– To było trzynaście lat temu. Podczas urlopu we Francji zobaczyłem przepiękne wyroby młodych piekarzy, wystawiane podczas festynu. Pomyślałem sobie wtedy – dlaczego nie u nas? Mamy nie mniejsze tradycje w piekarnictwie, nie mniej utalentowanych piekarzy, wieki doświadczenia. Dlaczego więc nie w Jaworze? Przyjadą tutaj ludzie z całej Polski, będziemy wspólnie świętować, opowiadać sobie ważne rzeczy, będziemy jedli zdrowy chleb i będziemy czuli, że wszystko jest na swoim miejscu.

Udało się?

– Udało.



ROMAN TOMCZAK

PANORAMA PARAFII pw. Matki Bożej Różańcowej w Radomierzu

Przyjaciele i wierni

W cieniu filialnego kościoła w Trzcińsku Karl Baedeker pisał swoje słynne przewodniki. **Małe miejscowości mają czasami wielką historię.**

Radomierz lokowano w 1300 roku. Dwanaście lat później erygowano tutaj parafię katolicką. Kiedy wszyscy będziemy pasjonować się wynikami polskich piłkarzy na Euro 2012, radomierzanie będą świętować 700-lecie swojego lokalnego Kościoła. Wszyscy mają nadzieję, że przewodniczyć im będzie ich dotychczasowy proboszcz. Do pomocy będzie miał wiele chętnych rąk i otwartych umysłów. Jedną z takich osób jest Zdzisław Ziomek, szef rady parafialnej.

Manager z czystym sumieniem

Czy trudno jest pogodzić moralność katolicką z pełnieniem odpowiedzialnej funkcji szefa dużej firmy?

– Na pewno nie jest łatwo – śmieje się Zdzisław Ziomek, dyrektor hotelu Mercure w Jeleniej Górze. – To jest sprawa odpowiedzialnego wychowania. Tego, co rodzice zdołają zaszczyć młodemu człowiekowi wchodzącemu w dorosłe życie. Oraz charakteru – dodaje.

Rodzice pana Zdzisława pochodzili z Wołynia. Pogrom Polaków z 1943 r. mocno zaważył na losie całej rodziny. Kiedy po wojnie osiedlili się w Radomierzu, wpajali swoim dzieciom patriotyzm, wiarę i szacunek dla drugiego człowieka. Tak był wychowywany urodzony już tutaj Zdzisław. Nie przez przypadek więc działał w podziemnej „Solidarności” i nigdy nie był członkiem PZPR. Nie ułatwiało mu to kariery zawodowej, ale pozwalało ludziom patrzeć prosto w oczy. Od 16 lat jest szefem rady parafialnej w rodzinnym Radomierzu.



ZDJEŃCIE ROMAN TOMCZAK

Remont wieży po kościele katolickim to priorytet dla rady parafialnej – mówi jej prezes Zdzisław Ziomek

Uratować wieżę

Przed wojną w Radomierzu były dwa kościoły: katolicki i protestancki. Burzliwe dzieje tych regionów Polski, zwłaszcza po ostatniej wojnie, sprawiły, że po katolickiej świątyni została jedynie wieża z trzema cudnie brzmiącymi dzwonami, które komunistyczna władza chciała stąd zabrać. Na drodze temu zamierzeniu stanęli parafianie. Teraz odbudowę, zabezpieczenie i odrestaurowanie ocalałej wieży Zdzisław Ziomek uważa za najpilniejsze działanie rady parafialnej.

– Chcielibyśmy, aby w niedalekiej przyszłości można ją było bezpiecznie zwiedzać, żeby stała się atrakcją turystyczną naszej gminy – mówi. Jak uczy doświadczenie, radomierzanie poradzą sobie z tym pomysłem, bo trudno o bardziej przedsiębiorczych i rzutkich parafian.

Regionalizm od przedszkola

Zdzisław Ziomek od kilkunastu lat przygląda się rozwojowi turystyki na Dolnym Śląsku. Jako fachowiec oraz były członek władz PTTK uważa, że naszemu regionowi brakuje odpowiedniej promocji, która mogłaby zachęcić turystów do odwiedzania przepięknych miejsc diecezji legnickiej.

– Możemy poszczycić się świetnie przygotowaną bazą noclegową, ale nadal brakuje zdecydowanych działań promocyjnych, zarówno w kraju, jak i za granicą – wylicza Zdzisław Ziomek, który podkreśla, że miłość do regionu należy rozpoczynać już od szkół i przedszkoli.

Roman Tomczak

Zdaniem proboszcza

– Moja kilkunastoletnia posługa w parafii w Radomierzu sprawiła, że znam swoich ministrantów od dziecka.

Wytworzyła się pomiędzy miejscowymi parafianami a ich proboszczem więź, którą nazwałbym przyjacielską. Wierni traktują swoje kościoły – zarówno w Radomierzu, jak i w Trzcińsku – bardzo osobiście i czują się za nie odpowiedzialni w równym stopniu co ja. Taka postawa pozwoliła wyremontować obie świątynie jeszcze do roku 2000. Wszystkie prace były finansowane jedynie dzięki ofiarności parafian.

To dużo mówi o ich przywiązaniu do wiary przodków. Jeszcze więcej mówi to, że co drugi z nich nigdy nie opuszcza niedzielnej Mszy św. W porównaniu z innymi parafiami są to ludzie niezwykle pobożni, czujący potrzebę działania dla Kościoła i realizujący tę potrzebę.

Ks. Eugeniusz Jacyszyn

Ma 54 lata. Święcenia przyjął we Wrocławiu w 1981 roku. Proboszczem w Radomierzu jest od 16 lat.

Zapraszamy na Msze św.

W DNI POWSZEDNIE: 17.00, wakacje 9.00

Msze św. w niedziele: 8.30, 10.00 (Trzcińsko), 12.00 (Radomierz)

ODPUST PARAFIALNY: 7 października

